Nr 3. Kraków, 21 Stycznia 1893. Rok III.

«KRAKUS» wychodzi w każdy Piątek wieczorem.

Administracya i Redakcya w księgarni «Spółki wydawniczej polskiej.»

# KRAKUS

Prenumerata wynosi:

**w Krakowie**
rocznie . . 2 złr. 60 c.
półrocznie 1 » 30 »
kwartalnie — 65 »

**z przesyłką pocztową**
rocznie . . 3 złr. — c.
półrocznie 1 » 50 »
kwartalnie — 75 »

pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym, oraz nauce, rozrywce umysłowej i szerzeniu wiadomości pożytecznych.

## Jak Rusini do Moskala smutnie wędrowali, a niewesoło powrócili?

(Ciąg dalszy).

Polscy chłopi na Rusi bardziej trzymają się dworów i księży swoich, aniżeli my tutaj, bo tam przekonują się na własne oczy, jak to dobre i potrzebne; ale chłopi ruscy nie wiedzą nawet, gdzie się obrócić. Naturalnie powinniby tak samo, jak nasi, nie gdzieindziej szukać rady, tylko we dworze i na plebanii: ale w tem właśnie całe nieszczęście, że oni ani dworom, ani księżom swoim nie ufają.

We dworach, jak już powiedzieliśmy, siedzą nasi polscy panowie. Dla chłopów Rusinów są oni bardzo dobrzy, można nawet powiedzieć, za dobrzy, bo chłopów ruskich bardzo lubią, a i nie chcą, żeby kto powiedział: „Panowie polscy o chłopów ruskich nie dbają, bo to nie polscy chłopi, bo to chłopi innej mowy i innego obrządku“. Były też czasy na Rusi miłe Bogu i ludziom: chłopi ruscy garnęli się do dworów polskich, znajdowali tam zawsze dobrą radę i poratunek w biedzie. Żył wtedy i ksiądz ruski w dobrej zgodzie z naszymi panami: bywał u nich, a oni u niego; szanowali się wszyscy i kochali, jak bracia, którym Bóg na tej samej ziemi żyć pozwolił.

Ale powoli, powoli zaczęło się wszystko zmieniać na gorsze, bo heretyk Moskal i tu zaczął zasiewać kąkol między pszenicą, jak to Chrystus Pan raz powiedział.

Jak u nas, tak i na Rusi, prócz dziedziców Polaków, prócz księży i chłopów ruskich są jeszcze panowie Rusini: kupcy, adwokaci, doktorzy. Między tymi panami ruskimi byli tacy i są podziśdzień, co w milej zgodzie z Polakami żyją, ale wielka ich część uległa podszeptom heretyckim i zaczęła siać kąkol. Ci to panowie wzięli się do chłopów ruskich i nuże im gadać: „Co tu na tej ziemi ruskiej mają robić polscy panowie i polscy chłopi? To przecież nasza ziemia. Trzeba się nam wziąć do nich, wygnać i ziemię po nich zabrać. A wy, głupi, im się kłaniacie, do nich po radę chodzicie. Nie słuchajcie ich, bo oni wam źle życzą; nas słuchajcie, bo my wam dobrze życzymy“. Gdyby chłop ruski był mądry, wiedziałby, że nigdzie na świecie nie wolno odbierać, a drugiemu dawać, bo, gdyby to wolno było czynić, byłyby same krzywdy i rozboje i niktby nic nie miał, bo na cóż miałby się starać i pracować, żeby coś mieć, jeżeliby wiedział, że jutro mogą mu to zabrać. Gdyby był mądry, wiedziałby ten chłop ruski, że polscy panowie i chłopi polscy mają prawo na Rusi siedzieć, bo przez tyle wieków Polacy tej ziemi ruskiej bronili przed rozmaitymi wrogami: przed Tatarami dzikimi, przed bisurmańskimi Turkami i heretyckimi Moskalami. Gdyby z tej ziemi ruskiej kości i krew naszych wojowników wydobyć: kośćmi przykryłoby się, a krwią zalało całą tę ziemię. Prawda, że więcej tam kości i krwi panów polskich aniżeli ludu, bo za polskich czasów chłopi rzadko w wojsku służyli: ale bili się nieraz, i ginęli pięknie oni także, a do ziemi ruskiej chłopi polscy takie samo mają prawo, jak panowie polscy, bo, kiedy panowie za ruską ziemię walczyli i krew przelewali, to chłopi polscy na siebie i za swoich panów w domu pracowali: tam polska krew, tu polski pot lał się za ruską ziemię. I gdyby nie ta krew polska i nie polski ten pot, dziś nie byłoby ani śladu z Rusinów, bo byliby to wszystko Tatarzy, Turcy i Moskale do nogi wygubili. Mają więc polscy panowie i polscy chłopi prawo obywatelstwa na Rusi, mieszkać w niej, być w niej u siebie i to nie tylko do tej w naszym kraju, w Galicyi, ale także do tej pod rządem moskiewskim: na Wołyniu, na Podolu, na Ukrainie, gdzie heretyk zabronił katolikom, to jest chłopom polskim i ruskim z Galicyi, bo i ruscy chłopi w Galicyi są katolikami, kupować gruntów. Na tej całej Rusi mają prawa polscy panowie i polscy chłopi, bo za tę całą Ruś jedni przez całe wieki krew przelewali, drudzy w pocie czoła pracowali.

Gdyby, powiadamy, ten ruski chłop to wszystko rozumiał, gdyby wiedział, że nie może tak być i nie wolno tak robić nigdzie, żeby jednemu odbierać, a drugiemu

dawać; gdyby o tem wiedział, że polski pan i polski chłop to nie wróg, ale najlepszy przyjaciel, który całe wieki przed wrogiem go zasłaniał i zgubić go nie pozwolił; gdyby, powiadamy, chłop ruski to wszystko wiedział: nie dałby się uwieść złym doradcom, którzy mu obiecują to, czego dotrzymać nie mogą i zarazby sobie pomyślał: Skoro wy takie głupstwa gadacie, które się stać nie mogą i bez wszelkiej dobrej przyczyny na braci naszych Polaków nas podjudzacie, to wy pewnie coś złego myślicie. Takby sobie chłop ruski z pewnością pomyślał, gdyby to wszystko rozumiał, bo dobry jest i poczciwy. Otóż w tem całe nieszczęście, że on tego wszystkiego nie wie. Z tej właśnie jego nieświadomości skorzystali owi jego panowie i powoli, powoli zaczęli go odrywać od dworu polskiego, aż się im nareszcie udało do tego dworu obudzić nieufność, zwłaszcza tam, gdzie chłop był najciemniejszy i najgłupszy. Prawda, że ten chłop ruski jeszcze do dworu polskiego przychodzi, osobliwie wtedy, kiedy go bieda przyciśnie; prawda, że ten dwór dobry dla niego, ale tej szczerości i tego zaufania nie ma, z którem wszystkim tak byłoby dobrze.

W taki to sposób uprzątnął się zły duch z północy z dworami polskimi i w ogóle Polakami na Rusi; w taki to sposób stracił chłop ruski zaufanie do Polaków, u których mógł każdej chwili znaleźć i każdej chwili znajdował dobrą radę i pomoc we wszystkiem.

Pozostali mu jeszcze księża ruscy, ale północny zły duch i o nich nie zapomniał. I oni zaczęli jakoś stronić od dworów polskich i Polaków w ogóle; zaczęli urządzać jakieś tajemne zjazdy i narady; zaczęli nareszcie tak samo, jak ruscy adwokaci, doktorzy i kupcy, przedstawiać chłopom, że my Polacy nie powinniśmy na Rusi siedzieć, że to siedzenie nasze tam jest z krzywdą narodu ruskiego, że gdyby nas tam, a nawet w całej Galicyi nie było, naród ruski byłby szczęśliwy. Wnet potem i o tem zaczęli ludowi prawić, że wiara nasza inną jest, aniżeli ruska (choć to nie prawda, bo tylko obrządkiem od nich się różnimy a nie wiarą); wnet potem zaczęli wprowadzać do kościołów ruskich czyli cerkwi krzyże trójramienne, schyzmatyckie, zamiast dwuramiennych, katolickich; wnet potem kazali po moskiewsku i schyzmatycku przy przyjmowaniu Przenajświętszego Sakramentu stać, a nie klęczeć; wnet potem zakazywali nosić szkaplerzów i coraz to nowe zmiany na moskiewski sposób zaprowadzać.

Z wielką boleścią serca patrzyli na to panowie polscy i chłopi polscy, ale nie chcieli się do tych spraw mieszać, bo, jeżeli się gdzie przeciw temu odezwali, zaraz oni panowie ruscy i ci księża ruscy, którzy takie zmiany zaprowadzali, obwoływali Polaków za kłamców, za wrogów narodu i kościoła ruskiego, który (tak oni mówili) jest wiernym zupełnie św. Wierze katolickiej i Najjaśniejszemu Panu. Ze zdziwieniem wielkiem, a w niektórych miejscach i z wielką niechęcią patrzyli na te zmiany w swojej cerkwi także chłopi ruscy.

# Człowiek sądzi — a Bóg rządzi.

## Opowiadanie historyczne z końca XVII w.

(Przez Sta.)

(Ciąg dalszy).

Lecz co najgorsze, że razem z wieścią o zniknięciu Kseni, wyszła też z odaliku wiadomość o ślubie Jakóba z Małką i wywiezieniu przez Oruna młodej pary za granicę Sarmacyi, a to z obawy przed księciem, któremu nie złożono pieniędzy i nie proszono o pozwolenie.

Juraś dotąd nic nie wiedział, bo, spiwszy się dnia poprzedniego jak Bela, spał twardym snem pijackim. Właśnie przebudził się Chmielnicki i ociężałe podnosił powieki, gdy do sypialni wpadł Zachar, wołając z niepokojem w głosie:

— Wasza Książęca Mość! Co to za jakieś wieści obiegają miasteczko i dwór, to aż dziw i strach człowieka chwyta!

— No, cóż tam za wieści? — spytał zaspany książę i przeciągnął się, szeroko ziewając. — Przecie, aby Lachy nie wpadli do Sarmacyi?

Iskra wzdrygnął ramionami i odparł niecierpliwie:

— Nie wiem, po coby przyszli? Chyba natrząsać się z naszej biedy? Ale tu nie chodzi o Lachów, tylko o Oruna, a raczej o starościankę....

Chmielnicki zerwał się na łóżku i krzyknął przerywając:

— Cóż starościanka? Mów prędko, co wiesz! Cóż! mam może odgadywać, co tam gadają?

— Ani podobno powtarzać wszystkich bajek, jakie plotą po mieście. Powiem więc lepiej, co ja wymiarkowałem z tej gadaniny. Oto szelma, zdrajca Orun ożenił swego syna Jakóba z tą piękną żydówką Małką, co się to ze starościanką świadczyły....

— Co? Ten łotr śmiał syna ożenić bez mojej książęcej woli i wiedzy? Bez zapłacenia podatku, bez przedstawienia się narzeczonych i proszenia o pozwolenie? O, niegodziwiec! Zapłaci mi on za to drogo!

Zachar za każdem pytaniem i wykrzyknikiem księcia kiwał głową, a w końcu rzekł:

— Ba! To dopiero najmniejsza część winy! Gorzej, że odjeżdając ze synem i synową, zabrał także starościankę i Jerynę.

— Jak? Jak? Zabrał starościankę i Jerynę? Kiedy? Dokąd i na co? — pytał Juraś i prędko drżącemi

Gdzieniegdzie nawet głośno przeciw temu się odezwali, ale po większej części milczeli i czekali, co to dalej będzie. I doczekali się niedługo bardzo smutnych rzeczy, tak smutnych, że na samo wspomnienie pęka z żalu każde serce katolickie.

Ruś w samym swoim początku była katolicką, potem została schyzmatycką (jak? niżej o tem powiemy). Polacy, wziąwszy Ruś pod swoje rządy, nie tylko morze krwi (szlachta) i potu (chłopi polscy) za nią przelali, broniąc jej od zaguby przed rozmaitymi wrogami, ale także postarali się o to, że ona znowu wróciła na łono Kościoła katolickiego, do jedności z Kościołem św. katolickim czyli do tak zwanej *Unii*. Kiedy potem z winy naszej i dopuszczenia Bożego za grzechy nasze Moskal Ruś zabrał (prócz Rusi galicyjskiej) wnet w gwałtowny sposób Ruś tę na Litwie, Wołyniu, Podolu i Ukrainie na schyzmę przeciągnął: straszne było to przeistoczenie Rusinów w tych ziemiach na schyzmę, ale o tem nie będziemy teraz opowiadali. Dość, że tyle tylko jeszcze pozostało Rusinów katolików czyli Unitów, ile ich było w Galicyi i w Królestwie Polskiem nad rzeką Bugiem, na tak zwanem Podlasiu.

Otóż i tę resztę katolickich Rusinów, których miał pod sobą na Podlasiu, postanowił Moskal przed dwudziestu laty na schyzmatyków przerobić. Zaczął tedy księży tamtejszych nakłaniać, żeby powoli, powoli zaprowadzając różne zmiany, nawrócili naród ruski na schyzmę. Poczciwi kapłani nie chcieli tego czynić, a kiedy i groźby nie pomogły, jedni pochwytani przez heretyka Moskala i męczeni strasznie dostali się na Syberyę, drudzy pouciekali tu do nas do Galicyi. Byli to prawdziwi posłannicy Jezusa Chrystusa i jego wyznawcy. Woleli z żonami i dziećmi swemi ponieść prześladowanie, męki, wygnanie i nędzę straszną, aniżeli dać zgorszenie swemu ludowi. Pamiętali widać te słowa Chrystusa: *A ktoby zgorszył jednego z tych małych, którzy we Mnie wierzą, lepiejby mu było, by zawieszono kamień młyński u szyi jego i zatopiono*

*(C. d. n.)*

# Nasze dzieje w ostatnich stu latach.

(Ciąg dalszy).

Od wojny włoskiej, jak wspomnieliśmy wyżej, zaczęły między Polakami budzić się nadzieje, że po wojnie o Włochy prędzej czy później nastąpi wojna o Polskę. Ludzie rozumni, choć taką nadzieję w sercu mieć mogli, to wiedzieli dobrze, że ruszać i zrywać na niepewne jest źle Doświadczenia przegranej wojny roku 1831, i nieszczęśliwego usiłowania z roku 1846, dla roztropnych i wytrawnych stracone nie były. Ale młodym, płochym, a do zapału skłonnym, wszystko wydaje się łatwo. W Paryżu zaś, na emigracyi, było, jak wiemy, jedno stronnictwo, które myślało, że coraz nowemi rozruchami trzeba Polskę światu przypominać; a jeżeli

---

rękoma przywdziewał szaty. Zęby mu szczekotały, z óczu szedł straszliwy ogień gniewu, posuniętego do szaleństwa, a z gardła wydobywało się sapanie wściekłości.

Zachar tymczasem opowiadał dalej:

— Ano, tak. Ja tak miarkuję, że to Orun sam jest sprawcą zniknięcia starościanki; choć on wyjechał zaraz z wieczora, a panna Silnicka podziała się gdzieś około północka. Ale to nikt, tylko Orun kazał ją porwać jakimś trzem niby rycerzom, którzy w mieście kilka dni bawili, a jeden z nich był u Oruna przedwczoraj i branki oglądał, czy kupował. Żydzisko musiało coś mieć w tem, aby dziewkę uprzątnąć, a na Waszą Wysokość uprowadzenie jej złożyć. Kto wie, o co Orunowi chodziło? Może chciał uwagę ludzką od małżeństwa syna odwrócić, albo też mieć coś do zarzucenia Waszej Książęcej Mości w razie, gdyby się jego wina wydała. Czarci go tam wiedzą nareszcie! Dość, że oto teraz stara Oruniecha udaje, że nie wie, gdzie się Ksenia podziała; lamentuje i o porwanie starościanki posądza Waszą Cześć, nazywając księcia Sarmacyi rozbójnikiem, a całe miasto babie wierzy i....

— A niech całe miasto djabli do piekła porwą! — zakrzyknął Juraś w najwyższej pasyi — a ugotują w smole Orunową, którą im zaraz poszlę. Lecz najpierw starościankę muszę mieć z powrotem, muszę, muszę mieć koniecznie, bo inaczej mi nie żyć, ni panować tu dłużej! Idź natychmiast z pięćdziesięciu ludźmi i przywiedź mi żydowicę!

Iskra poszedł spełnić rozkaz, a Chmielnicki, biegając po izbie, pięściami tłukł się po głowie, włosy targał i ryczał:

— Co? Mnie, mnie księciu, śmie się sprzeciwiać jeden żydek mizerny? Najpiękniejszą brankę wywiózł i wtedy, kiedy ja mu powiedziałem, że sobie jedną wybrać pragnę! A on szelma, łotr obiecał, że jeszcze więcej dziewcząt przywiezie, bym miał w czem wybierać! Biada, mu biada! Jak mi starościanki nie wróci.

Rozpacz Chmielnickiego była niezmierna i to z kilku powodów. Najpierw niezwykła uroda Kseni zapaliła serce starego rozpustnika gwałtownem, niepohamowanem uczuciem, tem straszniejszem i silniejszem, że tak bardzo spóźnionem. A po drugie Juraś pragnął pojąć starościankę za żonę nie tylko dla jej urody, lecz i dla niezmiernego majątku, którego była dziedziczką, a którego książę łaknął z całej duszy, bo skarb jego był pusty i żyć nie miał z czego. Nakoniec pokrewieństwo Kseni przez ojca i matkę z najpierwszemi domami

nawet z tych rozruchów wynikną klęski i nieszczęścia, to zawsze będzie z nich choć ten pożytek, że nienawiść do Rosyi będzie w Polsce tem większa. Myśleli oni przytem, że kiedy Włochom się udało, to i im udać się może, a i na to liczyli, że gdy w Polsce zacznie się powstanie, to w Rosyi samej wybuchnie rewolucya. Byli tam ludzie, którzy rząd cara chcieli zrzucić, i Polakom przyjaźń i pomoc swoją obiecywali.

Dość, że z tego stronnictwa na emigracyi zaczęły dochodzić do Warszawy zachęty, żeby też Polacy nie spali, o sobie zapomnieć nie pozwalali, ale dawali (jak to wtedy nazywano) znaki życia.

Młodzi wierzyli ślepo; starsi zrazu nie widzieli, iżby w tem mogło być co złego.

Zaczęło się od rzeczy małych, od cichych obchodów narodowych, rocznic i pamiątek. 25go lutego (w roku 1861) gromadzili się ludzie licznie po kościołach, jako w rocznicę bitwy pod Grochowem. Powtórzyło się to na trzeci dzień, 27 lutego. Wtedy jeden oddział wojska, widząc tłum zebrany na krakowskiem Przedmieściu przed kościołem Bernardynów, dał ognia: padło pięciu ludzi!

Gwałt i zgroza w całem mieście. Wojsko strzela do ludzi bezbronnych, którzy nic złego nie robią! Tych pięciu zabitych wzięto na ręce, i zaniesiono ze skargą do Towarzystwa Rolniczego, które właśnie odbywało swoje coroczne posiedzenia. Komitet Towarzystwa, jego Prezes Andrzej Zamoyski, najznakomitsi obywatele miasta, udali się do Namiestnika księcia Gorczakowa, z zapytaniem, co to ma znaczyć, ze skargą na taki gwałt i okrucieństwo.

Namiestnik — który strzelać nie kazał — przestraszył się tego, co zaszło, a widząc całą ludność miasta wzburzoną, bał się, że może przyjść do zajść ważniejszych. Żeby więc uspokoić umysły, rozporządził, żeby aż do pogrzebu owych pięciu zabitych wojsko i policya nie pokazywały się na ulicach, a porządek i bezpieczeństwo miasta oddał w ręce tych obywateli. Do cesarza zaś wysłał zaraz raport, że chcąc kraj uspokoić, trzeba mu wiele ustąpić, i przywrócić część tych praw, które mu Mikołaj był odjął.

Pogrzeb odbył się w największym porządku. W Warszawie i w kraju był spokój; i było przekonanie, że teraz coś zmienić się musi. Ale w jakiej mierze?

Żądać od Moskali, żeby dobrowolnie Polskę oddali, to rzecz próżna i niedorzeczna. A więc czego od nich żądać?

Był w Królestwie człowiek jeden, niepospolicie zdolny i mądry, nazywał się margrabia Aleksander Wielopolski. Mieszkał od roku 1831 u siebie na wsi w Chrobrzu, ale w głowie rozważał głęboko wszystkie sprawy krajowe. Ten teraz przybył do Warszawy, i wyjawił takie zdanie, że o niepodległości Polski z Rosyą mówić nie można, ale można z nią mówić o Królestwie konstytucyjnem, takiem, jakie ona sama utworzyła w roku 1815, a do jakiego była obowiązana ówczesnym

---

w Polsce dawało Chmielnickiemu nadzieję zjednania sobie protekcyi panów polskich, których potęgę i wpływy znał bardzo dobrze, a które mogły mu się niebawem stać niezbędne, bo czul, że Turkom coraz był tańszy, że go coraz mniej sobie ważyli. A on pyszny i władzy chciwy najemnik pogański marzył przecież ciągle o takiej wielkości i potędze, do jakiej doszedł jego ojciec w początkach swego buntu.

Ułożył więc sobie Juraś, że, aby się nikomu nie narazić, wywiezie pokryjomu starościankę do Kamieńca, tam oświadczy swą miłość panience i pojmie ją za żonę z wolą lub bez woli. A skoro już będzie jego małżonką, księżną Sarmacyi, nikt mu jej nie odbierze i Orun nie będzie śmiał upominać, któremu zresztą chciał za Ksenię zapłacić starościną i nieszczęśliwą Handzią; raz dlatego, aby się zemścić nad panią Dorotą i ucieszyć Zachara, swego najmilszego doradcę, a po drugie, aby pieniędzy za brankę nie dać żydowi. A zaraz po ślubie postanowił zagrabić całą spuściznę po panu staroście; nawet dobra nad Dnieprem mienił swojemi, czyby pan Mirski żył lub nie, bo przecież leżały w jego państwie, ktożby mu je wydarł?

Skoro zaś osiągnie to wszystko, będzie panował szczęśliwy, bogaty, wielki, takim właśnie, jakim go chciał widzieć jego ojciec, stary Chmielnicki.

I trzebaż nieszczęścia, aby jedno marne żydzisko rozbiło w puch te wszystkie słodkie marzenia i pozbawiło go urojonej wielkości i znaczenia?

Na myśl, że wszystko, co sobie ułożył i doprowadził prawie już do skutku, zniweczył Orun, chwytał księcia gniew tak szalony i taka złość wściekła, że, gdyby żyda był miał pod ręką, byłby go w kawałki rozszarpał. Ani na myśl nie przyszło Chmielnickiemu, że Ksenia sama uciekła, a raczej uprowadził ją narzeczony pan Mirski, i że Orun o niczem nie wiedział.

Tymczasem przywiózł Zachar tylko na pół żywą ze strachu Orunową. Juraś kazał postawić ją przed swoje oblicze i pytał zgrzytając zębami:

— Gdzie jest twój mąż?

— Wasza Książęca Mość — odparła drżąc cała i słaniając się na nogach żydówka — ja nic nie wiem, jam niczemu nie winna.

— A gdzie to twój syn? Czy też nie wiesz?

— I o nim nie wiem.

— A synowa, piękna Małka?

— Ja się nie trudnię sprawami odaliku, ja nic nie wiem.

traktatem wiedeńskim. Chciał tedy Wielopolski, żeby tego w adresie od cesarza się domagać, ale zarazem wyrazić żal za powstanie roku 1830.

Ta myśl nie była przyjętą. Jedni sądzili, że nie godzi się potępiać wojny roku 1830, która miala prawo i słuszność za sobą; inni, że nie można prosić o Królestwo konstytucyjne przy Rosyi, bo to wyglądałoby tak, jak żeby Polska żadnych większych praw nie miała, i na tem poprzestawała.

W Petersburgu, cesarz Aleksander o konstytucyi dla Polaków słyszeć nie chciał, ale rozumiał, że coś dla nich zrobić będzie musiał. Rozkazał tedy swemu Namiestnikowi w Warszawie, żeby się z Wielopolskim układał. Wielopolski oświadczył, że trzeba cały zarząd kraju oddać w ręce polskie, znieść poddaństwo, poczynając od oczynszowania włościan, zaprowadzić dobre szkoły i uniwersytet w Warszawie, Radę stanu dla wypracowywania praw, Rady powiatowe dla spraw powiatowych, a przedewszystkiem, na początek, przyznać język i szkoły. W Petersburgu zgodzono się po części na te żądania, i Wielopolski wtedy przyjął miejsce Naczelnika komisyi wyznań i oświecenia zrazu, później miejsce Naczelnika całego Rządu cywilnego w Królestwie.

To nie podobało się bardzo tej partyi, która myślała o powstaniu. Mogła bowiem wyniknąć z tego zgoda między krajem polskim a rządem rosyjskim: a im właśnie o to chodziło, żeby nie do zgody przyszło, ale do nieprzyjaźni, i do zerwania. Zaczęli tedy zaraz działać przeciw Wielopolskiemu i jego zamiarom.

On zaraz w początkach swego urzędowania rozwiązał Towarzystwo Rolnicze. Towarzystwo to, przez swoje zasługi i wskutku okoliczności, doszło do wielkiej w kraju powagi. W ostatnich wypadkach zwlaszcza, po owych strzałach w miesiącu Lutym, kiedy Rząd stracił głowę, ono prawie zastępowało rząd w kraju. Wielopolski rozumiał, że taka silna powaga obok rządu znajdować się nie powinna, i rozwiązał Towarzystwo. Ostatnią jego czynnością było ogłoszenie oczynszowania włościan.

Wielopolski, jeżeli nawet miał słuszność, to postąpił niezręcznie. Kraj był bardzo przywiązany do Towarzystwa; rozwiązaniem tem zraził się do Wielopolskiego, i zaczął go posądzać o jakieś ukryte, nieszczere zamiary. Skorzystali też z tego zaraz ci, którzy zgody z rządem nie chcieli, ale chcieli przygotowywać powstanie. Jakoż zaraz po rozwiązaniu Towarzystwa Rolniczego, powtórzyły się nowe zbiegowiska na ulicach Warszawy, i (dnia 8go kwietnia) nowe strzały. Wielopolskiego, kiedy jechał do Namiestnika, żeby strzały wstrzymać, obrzucono kamieniami.

*(C. d. n.)*

---

— To pewnie też nie wiesz, gdzie się podziała branka, zwana Ksenią, i dozorczyni Jeryna?

— Tak jest, Wasza Książęca Mość, ja nie wiem o niczem.

— Więc mi nie powiesz, komu, gdzie i dlaczego kazał Orun wywieźć Ksenię?

— Wasza Wysokość! Litości! Ja nic nie wiem i powiedzieć nie umiem.

— I nie wiesz, czemu to potajemnie wziął syn twój ślub z Małką?

— Nie, nie wiem, nie wiem; nic nie wiem.

— O, piekielnico! Będziesz ty inaczej jeszcze gadała i wszystko wyśpiewasz! — ryknął książę i rozkazał nieszczęśliwą kobietę wrzucić do lochu.

Rozpacz i złość bezsilna podnosiła Chmielnickiemu włosy na głowie, widząc, że z przerażonej i nieprzytomnej żydówki nic nie wydobędzie, wysłał po krótkiej naradzie ze Zacharem kilka silnych oddziałów żołnierzy za Orunem i starościanką. Sam zaś z Iskrą został w domu, gdzie skracając sobie godziny oczekiwania pił jak bydlę wraz z gronem swych najbliższych przyjaciół, łotrów z pod ciemnej gwiazdy.

Raz miał Juraś nadzieję, że Oruna lub Ksenię pochwycą wysłańcy i cieszył się naprzód przerażeniem żyda i zemstą, jaką nad nim wywrze; to znowu wątpił o udaniu się pogoni; wtedy wpadał we wściekłość, klął złorzeczył i pił, a pił bez miary.

To też, gdy noc nadeszla i wyslane oddziały zaczęły wracać jeden po drugim, a każdy bez zbiegów, Juraś był już zupełnie pijany i tak opanowany gorączką pijacką, że mu się zdawało, iż jest tak potężnym panem, jak jego ojciec na początku swej haniebnej zdrady; że wszyscy sąsiedni monarchowie starają się o jego przyjaźń, aby na swoje usługi przeciągnąć hetmana 300.000 wojska.

Dzieckiem będąc, widywał książę w obozie ojcowskim posłów: cesarskich, szwedzkich, moskiewskich, tureckich, tatarskich, siedmiogrodzkich, polskich, a wszystkich z darami i oświadczeniami przyjaźni; więc mu się dziś roiło, że to, co dawno przeszło, obecnie jest znowu, że on tak, jak stary Bohdan, rozporządza niezmiernemi siłami, że mu się nikt oprzeć, nikt sprzeciwić nie zdoła.

*(C. d. n.)*

## Sprawy handlowe Kółek rolniczych.

*Przy sposobności referatu Profesora Dra Franciszka Stefczyka, wygłoszonego na Zjeździe Delegatów Kółek rolniczych powiatu krakowskiego, 27 grudnia 1892 r.*

(Ciąg dalszy).

Jasną i zupełnie słuszną jest rzeczą, że, jeżeli ktoś potrzebuje co do jakiegoś nieznanego mu przedmiotu wyjaśnienia lub jakiejś rekomendacyi, to nie uda się z prośbą o nie do byle kogo, lecz zapyta takiego, o którym wie, że się na rzeczy rozumie i że wskutek tego na zdaniu jego można polegać. Z tego to powodu i my tutaj, chcąc Czytelnikom naszym dać pewne i rzetelne wskazówki co do Związku handlowego w Krakowie, ażeby wszyscy na pewne wiedzieli, co to towarzystwo jest warte i jakie mogą być dla sklepów wiejskich z niego pożytki, powołujemy się właśnie na świadectwo takiego pod tym względem wytrawnego, doświadczonego człowieka t. j. p. prof. Dra Stefczyka. Jego zdaniu możemy w zupełności tutaj zaufać, albowiem z jednej strony znanym jest ze swych dobrych chęci i z życzliwości dla Kółek rolniczych i sklepów chrześcijańskich, a z drugiej strony zna się gruntownie na tych rzeczach, nie tylko bowiem sam jeden większy sklep taki prowadzi, ale nadto wolne chwile poświęca na zwiedzanie różnych sklepów i badanie ich potrzeb. Świadczy też za tem Zarząd centralny Kółek rolniczych we Lwowie, który, oceniając tę pożyteczną pracę prof. Stefczyka, powierzył mu równie ważne jak trudne do wykonania zadanie, t. j. napisanie książki, z którejby prowadzący sklepy wiejskie uczyc się mogli wszystkiego, co im w handlu wiejskim, jakoteż przedewszystkiem w prowadzeniu rachunków potrzebnem być może. Książka taka oczywiście ogromnie jest potrzeba, a możemy mieć nadzieję, że niezadługo będziemy już z niej mogli korzystać.

Otóż prof. Stefczyk w odczycie swoim na zjeździe delegatów Kółek rolniczych powiatu krakowskiego wyrażał się o Związku handlowym i jego dotychczasowej działalności z wielkiem uznaniem. Zapowiedział przedewszystkiem zaraz z początku, że mówi tu zupełnie bezstronnie, t. j. oddaje towarzystwu pochwały, które mu się słusznie należą, odpowiada na zarzuty, jakie z niektórych stron go doszły, ale z drugiej też strony, gdyby sam przekonał się o jakichś błędach Związku handlowego, z pewnością nie będzie ich ukrywał, lecz owszem pomówi o nich obszernie, zwłaszcza dlatego, że to, co jest złe, prawie zawsze i wszędzie da się przecie przez poznanie i pracę poprawić lub usunąć.

Ale dotychczas można z działalności Związku handlowego być tylko zadowolonym, można się też śmiało na tej podstawie w przyszłości bardzo wiele po nim spodziewać. Dotąd, jak zauważył zaraz p. referent, rozwój tego towarzystwa jest niezmiernie pomyślny, pomimo, że w ostatnich czasach różne przeszkody, jak n. p. cholera ogromnie utrudniały wszelkie stosunki handlowe. Mimo to Związek handlowy zrobił już dotąd wiele dobrego. Kilka miesięcy zaledwie upłynęło od założenia tego pożytecznego towarzystwa, a już liczy ono trzystu kilkudziesięciu członków, którzy przystąpili z udziałami, już około 100 sklepów brało i bierze za jego pośrednictwem towary, a dnia prawie nie ma, żeby coraz to nowi się nie zgłaszali. Rozszerza się też ono i pod względem doboru towarów, nie tylko bowiem dostarcza wszystkich zwykłych, do sklepów potrzebnych artykułów, ale objęło już także handel maszynami rolniczemi, oraz nasionami i nawozami sztucznemi, których dostarcza po bardzo nizkich cenach. To też już sam ten pomyślny rozwój Związku handlowego świadczy wymownie o jego wielkiej użyteczności i dobrem urządzeniu.

Jedna jest jednakowoż okoliczność, utrudniająca tę i tak ciężką już pracę; użalał się też bardzo na tę okoliczność prof. Stefczyk w dalszym ciągu swego odczytu. Rozchodzi się mianowicie o to, że, jak dotąd, właśnie same Kółka rolnicze i sklepy wiejskie mało się stosunkowo Związkiem handlowym interesują, mało udzielają mu poparcia i wielu jeszcze dotąd woli brać towary liche nawet od żydów, aniżeli zadać sobie ten trud i przekonać się, czy też nie byłoby lepiej mieć ze Związkiem handlowym do czynienia. A to, rozumie się, jest przecież warunek najpierwszy użyteczności towarzystwa, bo gdyby nawet jego założyciele i kierownicy na głowach się stawiali i dzień i noc w pocie czoła pracowali, to jeszcze praca ta cała na nic się nie zda i sklepom wiejskim pożytku nie przyniesie, jeżeli te sklepy same korzystać z niej nie zechcą i towarów ztąd brać nie będą. Jeszcze kilka miesięcy temu, zaraz po założeniu, kiedy wszyscy nie wiedzieli jeszcze i nie byli pewni, co się z tego rozwinie, można ostatecznie pojąć, że się narażać nie chcieli i woleli poczekać, aż inni poprobują; ale dziś towarzystwo rozwinęło się już, dzięki Bogu, tak, że nikt już wątpić nie może i stosunków z niem obawiać się nie powinien; tą wymówką zatem nikt już teraz nie może się zasłaniać, bo, jak wyżej wspomnieliśmy, około 100 sklepów już tę próbę zrobiło.

Za to wielu zasłania się teraz czem innem, robiąc Związkowi handlowemu równocześnie zarzuty, z których też najważniejsze p. Stefczyk przytaczał i zbijał: Głównie tłómaczą się ci, którzy do Związku handlowego przekonać się nie chcą, tem, że towary wprawdzie są dobre, ale drogie i że przecież nie można żądać od sklepu wiejskiego, żeby wspierał choćby najpiękniejsze towarzystwo, udając się do niego, jeżeli on od żyda w miasteczku taniej wszystkiego dostanie. Oczywiście, gdyby tak było, gdyby Związek handlowy oszukiwał

lub zdzierał, a żydzi lub inni dostawcy nie, gdyby nadto ci wszyscy inni za tę samą lub niższą cenę lepsze dawali towary, lub inne przynosili sklepom korzyści, w takim razie ani słówka nie mielibyśmy do powiedzenia. Ale tak nie jest i ci, którzy tak mówią, grubo się mylą, a te sklepy, które się w Związku zaopatrują, doskonale na tem wychodzą. Nie tylko bowiem (jak mówił dalej p. referent) ceny nie są tu wogóle wyższe i jeżeli niektóre towary są droższe, to inne znów tańsze i za tamte zapłacą, ale nawet, gdyby rzeczywiście ceny były wyższe, to jeszcze w Związku handlowym towary braćby się opłaciło. Jakim sposobem? Rzecz bardzo prosta: Prawie wszystkie sklepy, które ze Związku handlowego jeszcze nie korzystają, zaopatrują się w towary w różnych miejscach: z jednego miejsca sprowadza się naftę, z drugiego słoninę, z trzeciego cukier, z innego mydło i świece, z innego wreszcie barchany i perkale i t. d., jednem słowem, ma się do czynienia z kilku lub kilkunastoma nawet firmami. Mniejsza już o to ostatecznie, że to są po największej części składy żydowskie, które się przez sklepy chrześcijańskie wzbogacają, przypuśćmy dalej nawet, że ceny są przystępne a towar nie o wiele gorszy od tego, jaki Związek dostarcza, to jeszcze pomimo tego wszystkiego sklep wiejski traci przez to, że musi w tyle miejsc pisać po towary, korespondencya więc już kosztuje, dalej po towary w różne strony posyłać, więc znów koszta frachtów, przekazów, przesyłek pocztowych i kolejowych tem droższych, że z różnych stron w mniejszych ilościach, a choćby nawet większa część towarów w jednem, niedalekiem mieście się znalazła, to nareszcie i rachunki z tylu firmami utrzymywać trzeba i załatwiać. Kto tylko, choćby troszeczkę, z prowadzeniem sklepu jest obznajomiony, ten wie, ile to wszystko przynosi kłopotów i, co ważniejsza, niepotrzebnych kosztów. Zarządzanie sklepem jest przez to ogromnie utrudnione; nie każdy taki dostawca da oczywiście na kredyt, jednemu więc trzeba zaraz płacić, drugi zaczeka, zaraz więc nowy kłopot i trud z zapisywaniem, a kto jeszcze jest tak nierozsądny, że rachunków porządnie nie prowadzi i nie pisze, ten jeszcze gorsze będzie miał zamieszanie.

Tymczasem, wchodząc w stosunki ze Związkiem handlowym, wszystkich tych kosztów i kłopotów oczywiście się unika, a zyskuje się bardzo wiele. Ma się do czynienia z jedną wielką firmą znaną i pewną, która i pokredytuje wedle możności i towarów pewnych dostarczy, a w razie potrzeby i wszelkiemi naukami, radami i wskazówkami dopomoże. Rachunki ma się z nią zawsze w porządku i to bez najmniejszego kłopotu, bo w księgach Związku każdy cent najsumienniej jest zapisany, każdy więc właściciel sklepu może sobie zawsze w razie potrzeby czy to ustnie czy listownie rachunki swoje skontrolować i uporządkować. Nadto dodawać chyba nawet zbyteczne, że i uczciwość i sumienność co do miar i wag w Związku handlowym jest więcej niż gdziekolwiek zapewniona.

A wreszcie na jedno jeszcze musimy tu odpowiedzieć. Mówią niektórzy tak: „Może być, że ze Związku handlowego opłaci się brać towary tym, którzy mają niedaleko od Krakowa; zajedzie sobie z furą co jakiś czas, nabierze towarów i transport niewiele go kosztuje; ale tym sklepom, które mają dalej, które są w okolicy Krosna, Rzeszowa, Przemyśla, lub innego miasta, tym transport kolejowy z Krakowa opłacić się nie może“. Rozumowanie takie jest w wysokim stopniu nierozsądne i śmieszne, bo przecież w Krośnie, Jarosławiu, lub choćby w Rzeszowie, czy w innem większem mieście towary też z deszczem z nieba nie lecą ani z pod ziemi same nie wyrastają, tylko taki dostawca musi je sobie z fabryki lub z większego składu do miasta lub miasteczka sprowadzić; i prawie zawsze, a w każdym razie po największej części one też przez Kraków przechodzą, bo prawie wszystkie z zagranicy lub z tych stron się sprowadza. Transport więc w każdym razie taki sam lub jeszcze większy opłacić trzeba, a że go nie opłaca sklep wprost, to nic nie stanowi i naiwnie się łudzi ten, kto myśli, że sobie z sąsiedniego miasta towar końmi za darmo przywiezie, bo przecież ten kupiec w mieście koszta przewozu przy zarobku musi sobie policzyć, choć kupujący o tem nie wie, bo albo (jeżeli jest uczciwy) po prostu ceny da wyższe, albo w przeciwnym razie za niższą cenę da o tyle gorszego towaru, który jego i połowy tego nie kosztuje i tak jeszcze lepiej na tem zarobi. Tymczasem ze Związku handlowego sprowadzają towary sklepy z najrozmaitszych, nieraz bardzo dalekich okolic, płacą sobie same transport, a mimo to zupełnie są zadowolone i bardzo dobrze im się powodzi.

Widzicie więc, kochani Czytelnicy, że i te wymówki i te wszystkie zarzuty przeciw Związkowi handlowemu są bezpodstawne i niesprawiedliwe. To też słusznie powiedział prof. Stefczyk, że wszystkie te zarzuty wypływają nietyle z winy samego Związku handlowego, ile raczej z braku dobrych chęci, z braku (jak się wyraził) czynnej życzliwości po stronie tych, którzyby z tego towarzystwa w własnym interesie korzystać powinni. Nie możemy zaprzeczać, że są może sklepy, dla których byłoby to jeszcze teraz połączone z trudnościami, bo są może jeszcze pozadłużani u innych dostawców i dopiero, gdy z nimi się ułatwią, tutaj się zwrócą, ale to przecież do wszystkich, nawet do bardzo wielu się nie odnosi. A p. Stefczyk przytaczał też przykłady i opowiadał, jak, zwiedzając właśnie różne sklepy wiejskie, dopytywał się, zkąd kto i jakie bierze towary i mówił o Związku handlowym; na to niektórzy zaczęli zaraz wywodzić te różne zarzuty i narzekania; potem dopiero najczęściej okazało się, że ten narzekający ani nawet cennika Związku handlowego

nie widział, ani o całym Związku wyobrażenia nie ma, tylko coś zasłyszał od drugiego, ten drugi od trzeciego, a ten trzeci Bóg wie zkąd, może w miasteczku sąsiedniem dotychczasowi dostawcy nagadali mu umyślnie „na to krakowskie towarzystwo“, żeby za jego wpływem sami dobrego zarobku nie stracili. I tak jeden usłyszał od drugiego, powtórzył trzeciemu i dziesiątemu, a żaden nie zadał sobie tego trudu, żeby się samemu dokładnie dowiedzieć i o prawdzie przekonać. Jest to bardzo niedobrze, bo to dowodzi, że ci, którzy te sklepy prowadzą, sami nie dbają o swój interes, bo nie starają się dowiadywać i pouczać o różnych rzeczach, któreby im w handlu i w interesach mogły dopomódz.

Dlatego to piszemy o tem w *Krakusie* i przytaczamy zapatrywania doświadczonych ludzi, a będzie to dla nas prawdziwą i wielką pociechą, jeżeli w ten sposób choćby kilku Czytelników naszych potrafimy przekonać i do dobrego nakłonić.

*(Dokończenie nastąpi.)*

---

## Korespondencye „Krakusa“.

---

### Z Jasielskiego.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Szanowna Redakcyo!

Idąc za dawnym zwyczajem składania swoim przyjaciołom serdecznych życzeń w dniu Nowego Roku, pospieszam i ja, by Szanownej Redakcyi złożyć serdeczne życzenia wszelkiego błogosławieństwa Bożego, a mianowicie, by bracia włościanie, jak najpilniej czytali gazetkę Waszą *Krakusa,* a Wam Panowie Redaktorzy życzę, byście zawsze obierali takie opowiadania, któreby nas nie tylko pouczyły, ale i korzyść nam przyniosły. A teraz chcę Szanownej Redakcyi donieść nieco z naszych stron.

Nowy Rok przyniósł nam pod Jasłem mieszkającym i całej okolicy piękny podarunek, a mianowicie, że według ustawy zniesiona została opłata mostowego. A była ona znaczna, bo za każdy raz trzeba było płacić 20 centów od pary koni. Przyczyni się to do zwiększenia jarmarków w naszem Jaśle, a będzie dla nas wszystkich z wielką wygodą połączone, bo dotychczas zwykle tak się robiło, że się konie zostawiało, jak to mówią na Boskiej Opatrzności, przed miastem, a samemu z workiem na plecach szło się do miasta i trzeba było się lękać, by tam zdala od miasta koniętom co złego się nie stało.

Prezes zarządu kółek rolniczych powiatu Jasielskiego, W. P. Władysław Rieger, jest bardzo ruchliwy i radby, by wszystkie kołka jego powiatu jak najsporzej się obracały. Ale niestety! kiedy kółkowi nie wspierają usilnych starań p. Prezesa. I choć p. Prezes zwoła zgromadzenie, to tak mało kółkowych się zejdzie, że nie ma z kim radzić. I tak na ostatnie posiedzenie, które było zapowiedziane na 23 grudnia przybyło tylko 2 członków, a w skutek tego posiedzenie nie odbyło się. Więc sekretarz zarządu powiatowego Przewiel. Ks. Stefan Dembicki rozesłał okólnik, w którym powiadamia członków o tem, co p. Prezes zdziałał. A zdziałał wiele.

*A.* I tak co do soli uprosił Radę powiatową w Jaśle, że skoro tylko Rząd odstąpi Wydziałowi Krajowemu zarząd sprzedaży soli, Wydział powiatowy w Jaśle zorganizuje sprzedaż soli z uwzględnieniem najżywotniejszych interesów powiatu i kółek.

*B.* Co do trafik wyjednał, że najwyższa władza skarbowa poleciła Dyrekcyom powiatowym, by przy rozdawaniu koncesyj na trafiki, uwzględniały zawsze kółka.

*C.* Co do nawozów sztucznych wyjednał i wyrobił p. Prezes Rieger, po licznych pertraktacyach, że Bank rolniczy we Lwowie deklarował się dawać nawozy sztuczne pod najkorzystniejszemi warunkami dla członków, a mianowicie: mąkę kościaną preparowaną na miejscu w Jaśle po 6 złr. 95 ct. za 100 kilo, jeśli się weźmie cały wagon, a po 7 złr. 5 jeśli się weźmie pół wagona.

*D.* Ponieważ dla gospodarzy potrzebne są bardzo w zimie otręby, bądźto dla nierogacizny, bądźto dla bydła, więc wystarał się p. Prezes, że, jeśliby się brało cały wagon, można dostać 100 kilo po 3 złr. 60 ct.

*E.* Niektóre kółka potrzebują wiele ryżu, więc p. Prezes ułożył się z pewnym handlem w Bremie, że można dostać w Jaśle 100 kilo najlepszego ryżu po 14 złr. 25 cnt., chociaż obecnie mniej bezpiecznie jest sprowadzać ryż z Bremy, bo tam pokazuje się cholera.

*F.* Niektóre kółka potrzebują wiele wina, więc p. Prezes dowiedział się, że można mieć czyste zdrowe wino z Siedmiogrodu po 19 złr. za hektolitr w winnicy. Choćby transport kosztował 6, 7 lub 8 złr. to jednak można kółkom po 32 centów sprzedawać litr zdrowego, czystego wina.

*G.* Na koniec zostawiam rzecz najważniejszą, poruszoną przez naszego p. Prezesa. Każdy wie, jakie to nieszczęście wielkie, gdy komu padnie bydlątko, które jest żywicielką całej rodziny, padnie, a tu mleka dla dzieci potrzeba, a nie ma za co innej krowy kupić. Otóż p. Prezes wniósł do Wydziału Towarzystwa rolniczego projekt przymusowej asekuracyi bydła, iżby za małą opłatą, jakich 20 lub 30 centów od sztuki, można mieć zabezpieczone swoje bydlęta. W razie, gdyby która sztuka padła, Towarzystwo ubezpieczenia zaraz zapłaciłoby tyle, na ile ta sztuka była ubezpieczona. W ten sposób nie rujnowaliby się gospodarze, jak się

obecnie rujnują, gdyż niekiedy zdarzają się tak nieszczęśliwi, że każdego roku jaką stratę na bydle poniosą. Na teraz moje pismo zakończę, ale, jeśli mi Szanowna Redakcya kącika nie odmówi, to na przyszły raz znowu co doniosę. Na teraz życzę wszystkim czytelnikom, aby Najświętsze Imię Jezus, w dzień którego rozpoczęliśmy Nowy Rok, przyniosło wszystkim Błogosławieństwo

Tego Wam życzy Wasz brat

*Franciszek z pod Jasła.*

# Wiadomości weterynarskie.

## II.

### O doborze zwierząt do chowu.

Już w czasach bardzo dawnych dobrze wiedziano, że potomstwo odziedzicza po rodzicach maść, zalety i kształty ciała; wybierano przeto do chowu najlepsze i najpiękniejsze zwierzęta.

Najważniejszym warunkiem przy doborze rodziców jest ich zdrowie, bo tylko ze zdrowych rodziców można mieć zdrowe potomstwo. Zwierzę jest zdrowe, jeżeli dobrze wygląda, chętnie je, oddaje kał i moczy regularnie; oddecha swobodnie, zwraca na wszystko uwagę, ma oko czyste i nielzawiące, po pastwisku chodzi swobodnie, sierść ma do ciała przylegającą; bydło nadto dobrze przeżuwa paszę i ma pysk połyskujący, chłodnawy i wilgotny.

Tem więcej należy przy doborze zwierząt do chowu uważać na ich zdrowie, że nie tylko zdrowie, maść, zalety i piękne kształty ciała są dziedziczne, ale też i wady, choroby i przywary udzielają się potomstwu.

Znane jest polskie przysłowie:

Jakie drzewo, taki klin,
Jaki ojciec, taki syn,
Jakie drzewo, taka kora,
Jaka matka, taka córa.

Przysłowie to jest bardzo trafne, bo z doświadczenia wiadomo, że n. p. po rodzicach chorych na gruźlicę czyli suchoty, na ślepotę miesięczną, epilepsyę, na narośle kostne, potomstwo prędzej czy później zapada na te same choroby.

Po koniach o cienkich nogach, niezdolnych do cięższej pracy i niewytrzymałych, po krowach, z których mamy mało mleka, po zwierzętach złośliwych, spodziewać się można u potomstwa tych samych wad i przywar.

Pamiętajmy więc przy wyborze zwierząt do chowu, aby były zupełnie zdrowe, aby były dobrze zbudowane, rozwinięte i nie miały żadnych wad — unikniemy przez to wielu strat i nie będziemy narzekać, że się nam zwierzęta nie darzą.

Wystrzegajmy się ogierów i buhai za młodych bo jeszcze nie są zupełnie rozwinięte.

W niektórych okolicach, gdzie chów koni jest staranny i troskliwy n. p. w powiecie jasielskim i łańcuckim, sprzedają gospodarze konie po 300 i 400 złr. Za ogiery płacą im nawet do 1000 złr., a dobrej klaczy wcale pozbyć nie chcą, bo wiedzą, że z nich mają wielkie dochody. Dobrobyt tam większy niż u nas, chociaż gleba nasza nie jest gorszą od tamtej.

Po wsiach widzimy u niektórych gospodarzy krowy rosłe i mleczne; ludzie mówią, że to tylko im dobrze się darzy, a innym nie. A dlaczego im się dobrze darzy? Dlatego, bo starają się o swoje bydło, bo prowadzą krowy do buhai dworskich, gdzie zazwyczaj bydło większe i lepsze.

Znajdują się wprawdzie po wsiach ogierki, ale jakie? Małe, dwuletnie, czasem i młodsze. Do takich klaczy nie prowadźmy, bo źrebięta po nich będą słabe, karłowate, a z nich ani dobrej klaczy, ani dobrego konia nikt się nie dochowa. Słyszymy, jak ludzie narzekają, że nie warto koni hodować, bo się na tem tylko traci, że lepiej kupić do orki konia, obrobić, co się da, a po robotach pozbyć bodaj za wartość skóry. Kto tak gospodaruje, źle robi, bo marnuje grosz i niczego się nie dorobi. Widzieliśmy, że płacą za konie po kilkaset i więcej reńskich, a płacą dlatego, bo dla wojska dużo dobrych koni potrzeba, a na dobrego konia znajdzie się zresztą kupiec nawet i z zagranicy.

Utrzymanie dobrego ogiera dużo kosztuje, bo jeżeli mają po nim być dobre źrebięta, nie wolno go używać do ciężkich robót. Nie każdy więc może chować takiego ogiera. Aby przyjść w pomoc takim gospodarzom, którzy nie mogą utrzymywać własnych ogierów i aby polepszyć kształty i powiększyć zalety koni, ustawiono po miastach powiatowych i po większych gminach po kilka ogierów, które są własnością państwa. Ogiery te są pięknie zbudowane, najlepsze, jakich tylko dostać można, nieraz z dalekich krajów sprowadzane i bardzo drogie.

Jeżeli kto konie hoduje, niech prowadzi klacze tylko do ogierów rządowych, bo tam za skromną opłatą, często nawet bezpłatnie klacz odstanowią, a koszt i trud będzie wynagrodzony, bo się dochowa konia, którym i oborze, a jeżeli zechce, i dobrze spienięży.

Obowiązuje w kraju ustawa z roku 1881, która pod zagrożeniem wysokich kar zakazuje używać własnych ogierów do stanowienia cudzych klaczy za zapłatą, a nawet i za darmo. Ustawa została dlatego wydaną, aby uchronić gospodarzy od strat i aby podnieść chów koni w kraju. Zdarza się, że gospodarz wychowa dobrego i pięknego ogiera. Ustawa tedy orzeka, że kto posiada ogiera najmniej czteroletniego i dobrze zbudo-

wanego, a życzy sobie uzyskać pozwolenie czyli tak zwaną licencyę do stanowienia tym ogierem cudzych klaczy, ma się zgłosić z tem żądaniem do starostwa powiatowego najpóźniej do 15 sierpnia każdego roku.

W starostwie należy podać urzędnikowi pisemnie albo ustnie swoje imię, nazwisko i miejsce zamieszkania, wiek, maść i pochodzenie ogiera, to znaczy, czy jest własnego chowu, z jakiej klaczy i po jakim ogierze. W miesiącu listopadzie każdego roku, o czem się zawsze zawiadamia właściciela ogiera, odbywają się oględziny czyli tak zwane licencyonowanie ogierów poprzednio zgłoszonych. Komisya, złożona ze znawców, orzeka, czy ogier jest zdatny do chowu i wydaje bezpłatnie pozwolenie czyli licencyę. Takim ogierem licencyonowanym wolno stanowić klacze innych gospodarzy nawet za zapłatą. Licencyonowane ogiery są dobre do chowu, często nawet bardzo dobre, a wtenczas daje rząd właścicielowi ogiera na wniosek komisyi roczną zapomogę tak zwaną subwencyę w kwocie 100 zlr.

W tym roku obowiązuje już i ustawa o licencyonowaniu buhai gminnych. Ustawa ta jest bardzo pożądaną i na czasie, bo chów bydła po wsiach jeszcze się nie rozwinął, a w tym względzie nas dwory znacznie wyprzedziły. Mamy wprawdzie dużo bydła, ale bydło to jest małe i skarłowaciałe, a dlatego jest z niego mało korzyści. Nowa ustawa postanawia, że w każdej gminie ma się znajdować tyle dobrze rozwiniętych i dobrze utrzymanych buhai, ile potrzeba, a jeżeli ich nie ma, to gmina ma je zakupić z funduszów gminnych. Gminy biedne mogą pożyczyć pieniędzy na zakupno buhaja gminnego z krajowego funduszu hodowlanego, złożonego w Wydziale krajowym. Spłatę kosztów utrzymania i zakupna buhaja gminnego rozdziela się między gospodarzy, którzy posiadają krowy, a to stosownie do tego, ile krów posiadają. Jest to bardzo słusznie, bo łatwiej przyjdzie wszystkim wspólnie jednego buhaja utrzymać, jak jednemu.

Mamy też niepłonną nadzieję, że w takich warunkach chów bydła w przeciągu niewielu lat się poprawi i zawita dobrobyt u naszych gospodarzy. *Z.*

## Wiadomości polityczne.

Izba poselska Rady Państwa w Wiedniu rozpoczęła obrady w dniu 17 stycznia. Powszechną uwagę zwróciła nieobecność sędziwego prezydenta Izby p. Dra Franciszka Smolki. Pokazało się, że p. Smolka z powodu nadwątlonego zdrowia a oraz i celem załatwienia interesów familijnych, przez czas jakiś będzie jeszcze musiał pozostać we Lwowie. Z tego powodu przewodnictwo w Izbie poselskiej objął obecnie tymczasowo niemiec p. Chlumetzky, b. minister, należący do stronnictwa, zwanego *niemiecką lewicą.* Na pierwszem zaraz posiedzeniu Izby, przedłożył Rząd bardzo ważny dla nas projekt ustawy w sprawie budowy wschodnio-galicyjskich kolei drugorzędnych. We wschodniej części naszego kraju jest stosunkowo bardzo mało kolei, to też posłowie nasi, stósownie do uchwały Sejmu krajowego, dopominali się od dawna u Rządu o przedłożenie tego projektu, według którego Rząd ma być upoważniony do postarania się o wybudowanie trzech linij kolejowych: 1) z Kopeczyniec przez Trembowlę i Ostrów do Tarnopola, 2) z Hadynkowiec przez Borszczów do miejscowości Iwanie puste, z odnogą Teresin-Skała, 3) z Kalinowszczyzny przez Jagielnicę do Zaleszczyk. Prowadzone przez prezydenta ministrów rokowania w sprawie utworzenia większości w Izbie poselskiej nie doprowadziły dotąd do żadnego skutku.

W ostatnim numerze *Krakusa* z roku 1892 donosiliśmy Czytelnikom, że ruskie stronnictwa polityczne postanowiły wypowiedzieć wojnę polskiej ludności, postanowiły możliwemi sposobami ludność polską z wschodniej części naszego kraju wypierać. Dla nas to nie nowiną, wiedzieliśmy bowiem już dawniej, że polityczni przywódcy ludu ruskiego wojnę taką prowadzą, usiłując polską ludność niszczyć. Z przykrością trzeba tu wyznać, że w tej wojnie biorą udział także i niektórzy księża ruscy. Właśnie takie postępowanie ruskiego proboszcza w Tuczempach, w powiecie Jarosławskim, było powodem, że polska ludność tejże wsi, którą proboszcz chciał zruszczyć, występując w obronie swej narodowości, musiała aż w Rzymie u Ojca św. starać się o pozwolenie zmiany obrządku unickiego na łaciński. Wtedy pisma ruskie narobiły gwałtu, że to polska intryga, i że Polacy prześladują Rusinów a w końcu, że Tuczempianom chodziło jedynie o to, aby nie byli zmuszani do budowania nowej plebanii dla proboszcza. Dzisiaj, gdy Ojciec św. do prośby Tuczempian się przychylił, ogłaszają oni sami przyczynę zmiany obrządku. Oto co piszą gospodarze z Tuczemp:

„Gdyby w tej sprawie chodziło tylko o kwestyę pieniężną, to z pewnością ani Najprzewielebniejszy ks. Biskup przemyski obrządku łacińskiego, nie byłby przyjął prośby naszej o wstawienie się za nami do Ojca świętego, ani też Ojciec święty nie byłby się przychylił do naszej prośby. My mieliśmy inne, bardzo ważne powody, natury religijnej, dla których prosiliśmy gorąco o przyjęcie do obrządku łacińskiego. Jesteśmy bowiem Polakami, a jako tacy, ani nie mówimy po rusku, ani też rozumiemy tego języka. Od niepamiętnych czasów głosili nam księża proboszczowie obrządku grecko-katolickiego słowo Boże w cerkwi po polsku, pozwalali nam śpiewać w cerkwi pieśni pobożne po polsku, pozwalali należeć do Bractw kościołów jarosławskich, których nie ma w obrządku grecko-katolickim, jak do Braatwa Różańca i Szkaplerza św. Tak postępował z nami i tak czynił mianowicie ś. p. proboszcz ksiądz Andrzej Prawecki,

poprzednik teraźniejszego księdza proboszcza. Byliśmy szczęśliwi z nim, a jak przywiązani byliśmy do obrządku grecko-katolickiego, chociaż czuliśmy się Polakami a nie Rusinami, stwierdza ta okoliczność, że przy pomocy braci naszych mieszkańców Tuczemp obrządku łacińskiego i przy pomocy właściciela Tuczemp Wielmożnego Edwarda Micewskiego, wspólnemi silami obydwu obrządków, wymurowaliśmy we wsi naszej piękną cerkiew, zaopatrzyliśmy ją we wszystko potrzebne do odprawiania nabożeństwa i postaraliśmy się o to, że ją uroczyście poświęcił Najprzewielebniejszy ksiądz Biskup Kuiłowski.

„Po śmierci atoli ks. proboszcza Andrzeja Praweckiego, za nastaniem nowego księdza proboszcza, zmieniło się to wszystko. *Zabroniono nam w cerkwi śpiewać po polsku pieśni pobożne i nabożeństwa brackie, zaczęto głosić słowo Boże tylko w języku ruskim*, którego my nie rozumiemy, a na prośby nasze, aby nam głoszono słowo Boże tak jak dawniej, w języku naszym, to jest po polsku, otrzymaliśmy odpowiedź od księdza proboszcza, że on tego nie uczyni. *Z tego poznaliśmy, że nie tyle chodzi księdzu proboszczowi o wygłaszanie nam słowa Bożego, ile o nauczanie nas języka ruskiego, czyli zrobienie z nas prawdziwych Rusinów.* Gdy oprócz tego ksiądz proboszcz występował przeciw należeniu naszemu do Bractw kościelnych, przeciw noszeniu koronek, szkaplerzy i t. d., gdy w nabożeństwach kościelnych pozaprowadzał zmiany, przed któremi przestrzegał nas ś. p. poprzednik ks. proboszcza, jako przed niebezpiecznemi dla wiary katolickiej oznakami, to któż dziwić się może, iż od obrządku grecko-katolickiego, do którego byliśmy przywiązani i który i po dziś dzień szanujemy, odstręczyliśmy się i powzięliśmy stały zamiar przejścia na obrządek łaciński.

„Dzisiaj, gdy za łaską Stolicy św. osiągnęliśmy cel nasz upragniony i zostaliśmy przyjęci do obrządku łacińskiego, czujemy się zupełnie szczęśliwi, ale boli nas to, gdy spotykamy się z zarzutem, jakobyśmy krok ten uczynili dla marnego grosza.

„Dlatego oświadczamy uroczyście, że uczyniliśmy to tylko z pobudek religijnych i narodowych. Co do kwestyi pieniężnej, to mimo wniesionej prośby do Najprzewielebniejszego księdza Biskupa przemyskiego obrządku łacińskiego o przyjęcie nas na obrządek łaciński, gotowi byliśmy złożyć cały datek konkurencyjny dla grecko-katolickiej parafii w Ostrowie na nas przypadający, co więcej, jeszcze przed nadejściem decyzyi Stolicy św. Apostolskiej oświadczyliśmy gotowość złożenia przypadającego na nas datku konkurencyjnego na budowę plebanii łacińskiej w Jarosławiu, a obecnie takowy najchętniej składamy“.

„A na większy dowód, że nie dla marnego grosza przeszliśmy na obrządek łaciński, będzie to, że chcieliśmy wybudować plebanię własnym kosztem w Tuczempach dla grecko-katolickiego proboszcza i jeździliśmy w tym względzie w deputacyi do Najprzewielebniejszego grecko-katolickiego księdza Biskupa do Przemyśla o pozwolenie na to, jeszcze przed oświadczeniem przejścia na obrządek łaciński“.

Podpisani są pod tem oświadczeniem:

*Jędrzej Duda, Jan Duda, Teodor Glubisz, Jan Pankiewicz, Michał Czerwony, Antoni Harasz, Oleksy Noga, Jan Czebocha, Mikołaj Czebocha, Maksym Seńko, Antoni Makrym, Iwan Majkut, Iwan Hołowacz, Józef Karczmavz, Jędrzej Majkut, Wasyl Czajko.*

Sprawa tuczempska jest więc przykładem, w jaki sposób prowadzoną być może wojna politycznych przywódców ruskich, przeciw polskiej ludności, ale zarazem i nauką, w jaki sposób polska ludność powinna bronić swego języka, swej narodowości.

---

# NOWINY.

— **Obchód Jubileuszu Ojca św.** w Rzymie został już rozpoczęty 3-dniowem nabożeństwem w kościele Del Gesu wśród ogromnego napływu ludności rzymskiej i cudzoziemców. Znakomity kaznodzieja. O. Zocci wypowiedział na niem kazanie „O Leonie XIII, wielkim Włochu,“ w którem uwydatnił zasługi Ojca św. około Włoch. Urzędnicy biblioteki watykańskiej wręczą Ojcu św. album, zawierające dokładny opis wszystkich dzieł i dokumentów, któremi Leon XIII bibliotekę wzbogacił.

— **Związek handlowy Kółek rolniczych w Krakowie.** Do związku handlowego Kółek rolniczych w Krakowie przystąpili w dalszym ciągu następujący członkowie: Z udziałem 300 złr.: Andrzej Średniawski, włościanin Górna wieś. Z udziałem 100 zł.: Leonia z Kośmińskich Węgleńska. Z udziałem 50 złr: Jakób Haberka, dzier. dóbr Bronowice małe, Karol Otto, właśc. fabryki artys. stolarskiej, Kraków. Z udziałem 25 złr.: Michał Bański, właśc. sklepu w Liszkach, Stanisław Biechoński, właściciel dóbr Żarnowiec, Józef Czarnowski, właśc. dóbr. Zakamycze, Oskar Fiber, dzierżawca dóbr Prądnik czerw., Florentyna Gettlich, Kraków, Marya Górska, Kraków, Dr Ludwik Grzybowski, kand. adw. Kraków, Eufemia Janikowska, właśc. kamienicy Kraków, Ignacy Łobaczewski c. k. Radca Sąd. wyższ. Kraków, Euzebia Perłowska, kapitalistka Kraków, Powiatowy Zarząd Kół. rol. Wieliczka, Stanisława Służewska, Kraków, Marceli Sobański, wł. dóbr Pieńkówka, Ksawery Uzarski, kasyer Kasy Oszczęd. Kraków, Lucya Zelaszkiewicz właśc. pensyonatu Kraków, Antoni Ziarko rolnik Jaworzno, Marya Klobassa Zręcka, właś. dóbr, Kraków, Franciszek Zopoth, aptekarz, Kraków, i Kółka rolnicze: w Nowym mieście, Grabiu, Kobylanach, Toniach, Rybny, Siedlce ad Bochnia, Raciechowicach, Kalwaryi ad Rybotycze.

— **Obostrzenie przepisów w sprawie emigracyi do Ameryki.** W skutek wydanych przez rząd Stanów Zjednoczonych rozporządzeń, celem powstrzymania emigracyi do Ameryki północnej, przyjmowało Towarzystwo żeglugi parowej „Red Star-Linie“ w Antwerpii od połowy grudnia 1892 na swoje okręty w III klasie tylko

następujące osoby: *a)* obywateli amerykańskich z ich familią: *b)* osoby, zamieszkałe stale w Stanach Zjednoczonych i ich familię i wreszcie *c)* turystów, którzy dla zwiedzenia kraju, lub dla interesów jadą do Ameryki bez zamiaru stałego osiedlenia się tamże. Wszystkie te osoby przed wsiadaniem na okręt muszą udowodnić, że należą do jednej z powyższych kategoryj. Zupełnie wykluczonymi od przewozu tak na drugim pokładzie jak i w kajutach są osoby, pochodzące z Galicyi, Węgier i Rosyi, których przewóz do Ameryki, począwszy od 1 stycznia b. r. aż do dalszego zarządzenia, został wstrzymany. Z uwagi, że tylko klasa uboższa emigruje do Ameryki, przeto, celem ostrzeżenia przed wyzyskiwaniem agentów Towarzystw przewozowych, namawiających do emigracyi, oraz dla uniknięcia niepotrzebnych strat, pożądanem jest, aby te szczegóły doszły do publicznej wiadomości.

— **Morderstwo i samobójstwo.** *Gazeta Przemyska* donosi, iż hotel „pod Dębem“ w Przemyślu był we środę widownią tragicznej sceny. Żandarm, Jan Waseraba, zbiegłszy z posterunku w Medyce, przybył do Przemyśla i stanął w hotelu, dokąd zwabił kochankę swoją, Maryę Pawlucką. O zbiegnięciu Waseraby doniósł komendant posterunku żandarmeryi w Medyce komendzie w Przemyślu, patrol odszukał zaraz zbiega w hotelu. Gdy Waseraba posłyszał kroki żandarmów na korytarzu i na ganku, zatarasował drzwi łóżkiem, umywalnią i stolikiem, a następnie nabił karabin pięcioma patronami. Wtedy to Marya Pawlucka przerwała groźną ciszę, panującą w pokoju, słowy: Jasiu! przecie do mnie strzelać nie będziesz? Zaledwie skończyła mówić padły 4 strzały. Wyłamano drzwi. Na łóżku leżała Pawlucka, na podłodze pod piecem Waseraba. Z obojga buchała krew, brodząc podłogę; sufit, ściana przy piepiecu i szyby były również krwią zbryzgane. Przywołany lekarz miejski, p. Dr Smolarski, sprawdził śmierć Pawluckiej i Waseraby. Pawlucka otrzymała 3 strzały: w twarz, w prawą pierś i lewą rękę. Waseraba wypalił sobie w głowę, przyłożywszy lufę karabinu pod brodę. Kula wyszła czołem, wyrywając kawał kości i szmat mózgu. Zwłoki mordercy i jego ofiary odwieziono do kostnicy.

— **Napad na pociąg.** Czerniowiecka *Gazeta polska* donosi: Na linii kolei Hatna-Kimpolung zdarzył się d. 7 stycznia b. r. niezwykły wypadek, którego motywa dotychczas nie zostały wyjaśnione. Kiedy pociąg osobowy, zdążający z Kimpolunga, dojeżdżał do stacyi Eisenau, zastąpiła mu drogę wielka gromada huculów, którzy z okazyi święta zeszli z gór i ustawiwszy się na torze, zmusili maszynistę do zatrzymania pociągu. Jaki cel miał ten krok, niewiadomo. Huculi byli pijani, otoczyli lokomotywę i usiłowali ściągnąć z niej maszynistę, oraz konduktora. Atoli pomiędzy podróżnymi w wagonach znalazło się paru żandarmów. Skoro ich napastnicy spostrzegli, poczęli natychmiast umykać. Kilku jednak powiodło się schwytać i ci zapewne wyjaśnią przyczynę i cel napadu.

— **Odkrycie kopalni złota** bajecznej obfitości dokonał szczęśliwym trafem kupiec Artur O. Corna w Altair, miasteczku w zachodniej części Stanu Sonora w Meksyku. Niedawno kupił on od pewnego Indyanina kawał kwarcu, który zawierał przeszło sześć funtów czystego złota. W kilka dni później ukazał się ten sam Indyanin z kawałkiem kwarcu, lśniącym od złota, i sprzedał go p. Corna za 20 dolarów. Wobec nalegań kupca, Indyanin zdecydował się powiedzieć za 30 dolarów, gdzie złotodajny kwarc znalazł, nie chciał wszakże sam kupcowi tam towarzyszyć, albowiem według starego podania, krajowiec, któryby pokazał Meksykaninowi kopalnię złota, umarłby niechybnie w przeciągu dwunastu dni. Kopalnia owa nosi widoczne ślady dawniejszej eksploatacyi i przypuszczają, że jest to jedna z owych kopalń, którym Aztekowie przed setkami lat zawdzięczali swoje bogactwo. P. Corna nazwał kopalnię „Feedorena“ i przedsięwziął przygotowania do eksploatacyi na wielką skalę.

## Ceny zboża

(z targu na Kleparzu).

Kraków 17 stycznia.

Płacono: za pszenicę białą od 7 złr. 95 ct. do 8 złr. 25 ct., za czerwoną od 7 złr. 70 ct. do 8 złr. 15 ct., za żółtą od 7 złr. 70 ct. do 8 złr. 15 ct., za żyto od 6 złr. 65 ct. do 6 złr. 90 ct., za jęczmień browarny od 6 złr. — ct. do 6 złr. 50 ct., na kaszę od 5 złr. 30 ct. do 5 złr. 50 ct., za owies od 5 złr. 60 ct. do 5 złr. 90 ct., za rzepak od 11 złr. 25 ct. do 11 złr. 80 ct., za koniczynę czerwoną od 55 złr. do 65 złr., za białą od 65 złr. do 75 złr. — Wszystko za 100 kilogramów.

## Kalendarzyk tygodniowy.

| Dnia | Święta rzymskie | Wschód słońca god. | Wschód słońca min. | Zachód słońca god. | Zachód słońca min |
|---|---|---|---|---|---|
| 22 | *Nied. 3 po 3 Kr.* Wincent. i Anast. | 7 | 28 | 4 | 14 |
| 23 | Pon. Zaślubienie N. M. Panny. | 7 | 27 | 4 | 16 |
| 24 | Wt. Tymoteusza b. m. | 7 | 25 | 4 | 18 |
| 25 | Śr. Nawrócenie św. Pawła. | 7 | 24 | 4 | 20 |
| 26 | Cz. Batyldy i Pauli wdowy. | 7 | 23 | 4 | 22 |
| 27 | Piąt. Jana Chryzostoma b. w. | 7 | 22 | 4 | 23 |
| 28 | Sob. Karola W. i Walerego b. | 7 | 21 | 4 | 25 |



Odpowiedzialny redaktor i wydawca:

***Ksiądz Wawrzyniec Oprzędek.***

*Nakład i własność „Spółki wydawniczej polskiej w Krakowie, zarejestrowanej z ograniczoną poręką“.*

**W Krakowie, w drukarni „Czasu“ Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarządem Józefa Łakocińskiego.**